

Przemiana

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

***Hańba* Johna Maxwella Coetzeeego** w reżyserii Macieja Podstawnego przynosi ważne wnioski na przyszłość, ale w warstwie estetycznej jest słabszym spektaklem od zeszłorocznej maltańskiej premiery, czyli *Mesjaszy* Anety Groszyńskiej.

TEATR IM. STEFANA
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

MALTA FESTIVAL
POZNAŃ 2019

***Hańba*
Johna Maxwella
Coetzeeego**

tłumaczenie
Michał Kłobukowski
adaptacja
Dorota Semenowicz,
Maciej Podstawny
reżyseria
Maciej Podstawny
scenografia, światło
Mirek Kaczmarek
kostiumy
Marta Śniosek-Masacz,
Mirek Kaczmarek
muzyka
Ewa Gądek-Rosiak

premiera
27 czerwca 2019

Scena zbiorowa



fol. Klaudyna Schubert

■ Główna teatralna premiera XXIX edycji Malty wpisała się w tegoroczny idiom poznańskiego festiwalu, „Armia jednostki”, wyrażający napięcie pomiędzy wojną i pokojem. Kuratorem festiwalu był Nástio Mosquito, performer, artysta wizualny, pochodzący z Angoli, obecnie z portugalskim paszportem. Warto o tym wspomnieć, ponieważ z Afryką i doświadczeniem postkolonialnym łączy się życie i twórczość Johna Maxwella Coetzeeego, autora wystawianej przez Macieja Podstawnego *Hańby*. Noblista w centrum zainteresowania stawia przemoc, agresję oraz relacje między kobietami i mężczyznami.

Trzeba podkreślić, że premiera stanowi maltańską kontynuację cyklu związanego z Coetzeeem. Laureat Nobla był bowiem gościem Malty w 2012 roku i na zaproszenie Michała Merczyńskiego, szefa poznańskiego festiwalu, zadebiutował wtedy jako librecista, poddając gruntownej rekonstrukcji swoją powieść *Powolny człowiek*. Główny bohater rezygnował z toksycznego uczucia wobec pielęgniarki opiekującej się nim po wypadku, ponieważ była żoną innego mężczyzny i matką. Sam, poruszając się na wózku, zaopiekował się niewidomą kobietą. Padło fundamentalne pytanie, czym jest miłość: pożądaniem, odruchem serca czy poświęceniem? No-

blista przywołał ewangeliczną zasadę: „Jeden drugiego brzemiona noście”. Operę z dużym sukcesem wyreżyserowała Maja Kleczewska.

W tym samym roku inscenizację *Hańby* na Malcie pokazał światowej sławy węgierski reżyser Kornél Mundruczó, który od tamtego czasu zakorzenił się w polskim teatrze, wystawiając *Nietoperza* w TR Warszawa oraz *Częstki kobiety*, spektakl również poświęcony zmieniającym się relacjom pomiędzy mężczyznami i kobietami. Można mówić o maltańskim inkubatorze częstych dziś, nawet dyktujących pewną modę spektakli, skoncentrowanych na tematach damsko-męskich.

Męski egoizm

Bohaterem *Hańby* jest dwukrotnie rozwiedziony profesor literatury David Lurie z Kapstadt, zafascynowany motywem Lucyfera. Próbuje dorównać mu amoralną wolnością w stosunkach seksualnych z prostytutką, sekretarką i studentką. Dodajmy, że w kinowej adaptacji *Hańby* profesora zagrał diaboliczny John Malkovich.

Lucyferyczny podrywacz w końcu traci kontrolę nad życiem. Zostaje oskarżony o molestowanie studentki i wyrzucony z uczelni. Ale poczucie klęski dopada go dopiero, gdy odwiedza córkę. Zgwałcili ją czarnoskórzy sąsiedzi, a w skomplikowanej rzeczywistości RPA ani ona, ani ojciec nie mogą nic przeciw nim zdziałać. Mundruczół pokazywał groteskę męskiej hipokryzji i zwierzęcej seksualności leżących u podłoża dramatu kobiet. To był moralitet o współczesnym Adamie. W różnych wcieleniach, z różnymi społecznymi maskami, nieustannie dokonywał gwałtu na Ewie, czyniąc ze swojego erotycznego raję – jej piekło.

Dzisiejsza lektura *Hańby*, wydanej w 1999 roku, jest jeszcze bardziej dojmująca. Genialność powieści polega na tym, że Coetzee napisał o męskiej toksyczności i agresji wobec kobiet na długo przed tym, zanim feminizm, walczący o szacunek dla kobiet, obrósł również konwencjonalnością i modą. *Hańba* uderza prostotą, ale jest nanizana na gęstą siatkę mitologicznych, ewangelicznych i literackich odniesień, fundamentalnych dla naszej cywilizacji. Coetzee pokazuje, czym jest dramat męskiego egoizmu i agresji, poprzez efekt motyla. Dorosły mężczyzna, „polujący” w świecie kobiet, dopiero gdy zostanie zgwałcona jego córka – a konsekwencją gwałtu jest również ciąża – zdaje sobie sprawę ze swego zła. Refleksja przychodzi za późno. Lurie już zapracował na katastrofę, uruchomił jej mechanizmy. Ale przyjmuje los mężczyzny pełnego pokory.

Maciej Podstawny, reżyserując tegoroczną premierę *Hańby*, sięgnął do jeszcze innego kulturowego motywu – *Don Juana* Moliere’a i *Don Giovanniego* Mozarta – motywu mężczyzny, który w świecie bez zasad chciał także sprowokować reakcję milczącego Boga. To nawiązanie wyraża się zarówno w kostiumach, jak i w partiach śpiewanych. Kieleccy aktorzy noszą stroje-hybrydy zaprojektowane przez Mirka Kaczmarka. Łączą one elementy historycznych ubrań w duchu mozartowsko-molierowskim, zszytych ze współczesnymi strojami. Można się

domyślać, że mamy do czynienia z rzeczywistością, która się zmienia, transformuje, ale wciąż zakotwiczona jest w przeszłości. Wciąż wpływ na współczesność ma dawny porządek. Podobny efekt stwarza muzyka Ewy Gądek-Rosiak, wykonywana na żywo przez wiolonczelistkę Annę Marszałek, zasiadającą w centralnej części sceny. W ten sposób opowiedziana jest również kolonialna i postkolonialna historia białej rasy, Europy i Europejczyków, którzy stworzyli wyrafinowaną kulturę opartą na chrześcijaństwie. A jednocześnie żyli wbrew głoszonym zasadom, doprowadzając do katastrofy zniewolone plemiona i społeczeństwa Czarnego Łądu. Tak przeświecona kultura jest tylko i wyłącznie kłamstwem, zdaje się mówić Podstawny, dlatego wymaga fundamentalnej rewizji.

Nie bez powodu reżyser pierwszy z aktów rozgrywa w pustej przestrzeni hali Targów Poznańskich, gdzie spektakl, w tym scenografia, jest ledwie zamarkowany. Uderza poczucie prowizorki, która musi wreszcie zamienić się w coś stabilnego. W pierwszym akcie ważna jest też pozorna bezosobowość dramatu. Kieleccy aktorzy wymieniają się rolami, żonglują nimi. Jeden aktor może zagrać partię Davida Lurie, który nie traktuje romansu ze studentką wystarczająco poważnie, a zaraz potem – członka sądu dyscyplinarnego, domagającego się zdecydowanej kary dla profesora. Nie wydaje się, by taka forma narracji była wyłącznie ornamentem w duchu modnego postdramatyzmu. Podstawny wydobywa jednak to, co się z nim może wiązać. Kiedyś mówiło się za Kunderą o „nieznośnej lekkości bytu”, ostatnio w cenie jest termin Zygmunta Baumana „płynna ponowoczesność”. Chodzi o to, jak rozmywa się we współczesnym świecie kwestia personalnej odpowiedzialności za słowa i czyny. Wydobywa to również stosowany przez aktorów z premedytacją niedbały i nonszalancki styl podawania tekstu. Ponieważ role, jak się powiedziało, są płynne, trzeba wymienić wszystkich członków zespołu, którzy biorą udział w narracyjnej karuzeli. To: Anna Antoniewicz, Dagny Dywicka, Ewelina Gronowska, Joanna Kasperek, Aneta Wirzinkiewicz-Jędrzejka, Mirosław Bieliński, Bartłomiej Cabaj i Andrzej Plata.

Ważny sygnał stanowi jeden z mobilnych elementów scenografii – tekturowe makiety aktorów i zwierząt, co wzmacnia efekt, że wszystko wydaje się wirtualne, błahe i nieprawdziwe. Ograniczone do kreowanego przez bohaterów

wizerunku. Do czasu, gdy córka profesora Lurie pada ofiarą gwałtu.

Galeria krzyży

Po pierwszym akcie spektakl przenosi się w bardziej tradycyjną przestrzeń, gdzie siedzący wcześniej na krzesłach widzowie – zajmując miejsca na amfiteatralnej widowni naprzeciw również tradycyjnie zakomponowanej sceny. Wszystko zaczyna być konkretne, prawdziwe, nieodwołalne, serio. Podstawny, który wcześniejsze sceny grał szybko, sekwencję gwałtu celebrował, powoli i dobitnie jak się tylko da, by wyrazić istotę męskiej i seksualnej agresji. Wloką się sekundy, a my musimy sobie uzmysłowić do końca to, czym jest gwałt, jak wygląda męska agresja, by nie było żadnej wątpliwości, co do jej barbarzyństwa i bestialstwa. Dopiero przechodząc przez taki proces reedukacji, Lurie, dawniej frywolny Don Juan, decyduje się odwiedzić ojca studentki, której zniszczył życie. Gdy przeprosza za to, co zrobił, ojciec dziewczyny stawia na podłodze małe krzyże, symbole cierpienia.

Niesamowite u Coetzee jest to, że kobiety, będące ofiarami przemocy, myślą inaczej od mężczyzn. To nie ma nic wspólnego z winą i zbawieniem – mówi córka profesora Lurie, gdy okaże się, że gwałt zaowocował ciążą, a ona decyduje się urodzić dziecko. Na takie ujęcie tematu dodatkowe światło rzuca lektura dwóch ostatnich książek pisarza, których bohaterem jest Jezus. Oczywiście, w ujęciu dalekim od ewangelicznego, ale figura rodziny, w której kobieta, niczym Matka Boska, godzi się na dziecko w wyjątkowych warunkach, zaś opiekunem jej i dziecka zostaje mężczyzna niebędący jego biologicznym ojcem – musi robić wrażenie, bo jest niezwykle współczesna.

Takie nawiązanie do świętej rodziny w czasach globalnej migracji stawia w zupełnie nowym świetle dzisiejszą Europę. Podstawny mówi za noblistą, że – by odmienić los świata, obronić jego przyszłość – nie wystarczy wyrzec się męskiej dominacji: trzeba przyjąć trudną zasadę nadstawiania drugiego policzka. U Coetzee w ten sposób wyraża się bezinteresowna kobieca miłość – poza ideologiami, religiami i ludzkimi kalkulacjami. Czysta miłość, która pozwala budować nowy kraj podzielony wcześniej historią, wojną ras i plemion. Szkoda, że głęboki pod względem myślowym spektakl nie daje adekwatnego poczucia i satysfakcji w sferze emocji. Ale to już kwestia gustu. ■